Nr. 36. Kraków, Czwartek dnia 15. Lutego 1894. Rok II.

Przedpłata
w Krakowie:
Rocznie złr. 16, półrocznie złr. 8, kwartalnie złr. 4, miesięczn. złr. 1·35.
Za odnoszenie 15 ct.
Na prowincji:
Rocznie złr. 20, półrocznie złr. 10, kwartalnie złr. 5, miesięcznie złr. 1·70.
Numer pojedynczy 6 ct.
Adres Redakcji:
Kraków, ul. św. Anny L. 3.
Administracji:
Rynek główny L. 22.

GŁOS NARODU

DZIENNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY, I LITERACKI.

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych, o godzinie 8 rano.

Redaktor: JÓZEF ROGOSZ.

Ogłoszenia:
Za wiersz lub jego miejsce 6 ct.
Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach $1^1/_2$ ct.
W rubryce „Nadesłane" wiersz 15 ct.
Prenumeratę przyjmuje się tylko od 1-go i 15-go każdego miesiąca.

Do inseratów upełnomocniony: *St. Cyrankiewicz* w Krakowie.

Rękopisów redakcja nie zwraca.

KTO WINIEN?

II.

Przypatrzmy się warunkom, wśród jakich znajdują się nasz handel i przemysł. Już na pierwszy rzut oka łatwo ocenić, w czyjem ręku pozostają te obie dźwignie dobrobytu społecznego. Dosyć przejść Lwów i Kraków wszerz i wzdłuż, dosyć zajrzeć do tego lub owego galicyjskiego miasteczka, przejechać się gościńcem, dotykającym wsi i miejsc targowych, ażeby utwierdzić się w smutnem przekonaniu, że żydzi zapanowali tu wszechwładnie i niepodzielnie. Istnienie kilku, lub kilkunastu firm chrześcijańskich w jakiemś mieście, wobec setek lub tysięcy żydowskich, nie może przekonania tego wcale zachwiać. Są to niby okruchy, któremi nasze kupiectwo się żywi, pozostawiając cząstkę najlepszą żydom, kłócącym się między sobą, targującym, szwargocącym niezrozumiałym dla wszystkich żargonem, a zwartą falangą idącym zawsze tam, gdzie o interes ich wspólny chodzi, zalewających ławą całą targi, opanowujących licytacje, przedsiębiorstwa wszelkiego rodzaju, kupczących wszystkiem, co się kupić i sprzedać da, hurtem i częściami, byle nie dopuścić do interesu chrześcijan, byle jaki „goj" nie kupił coś z pierwszej ręki.

W tej też solidarności, w tej akcji wspólnej, wykluczającej za wszelką cenę chrześcijan, leży ich siła, spoczywa cały sekret powodzenia ich handlowych przedsiębiorstw, tak drobnych, centowych, jak i krociowych. Ta solidarność, to zarzucanie sieci tysiącem rąk od razu na wszystkich miejscach, ma ten skutek, że żaden interes z rąk im się wymknąć nie może. Wspólność ta działania umożebnia im też ich odrębność całkowitą, tworzenie w społeczeństwie społeczeństwa, tyle tylko z tamtem wspólności mającego, o ile przedstawia ono materjał do wyzysku.

A cóżeśmy dla wydarcia się z tych pęt judaizmu uczynili? Czy przemysł nasz i handel stanął do walnej z nim rozprawy, czy pokusił się o zorganizowanie jakiejś akcji przeciwko tym czarnym kohortom? O tak, usiłowania, a raczej chęci zrobienia „czegoś" były i są zawsze. Z tych podrywów jednak, z owych rzucań się niby ryb ułowionych w sieci, cóż pozostało? Zaplątanie sieci coraz gęstsze, poczucie własnej bezsilności i pozostawienie rzeczy dowolnemu biegowi. Tymczasem z drugiej strony zapobiegliwość, z każdym dniem wzrastająca, opanowała wszystkie możliwe źródła handlowe, wyzyskując je do kropel ostatnich.

Zaczynając od handlu zbożem i produktami rolnemi, kończąc na artykułach służących do codziennego użytku, a nawet na literaturze i sztuce, wszystko stało się wyłącznym niemal przedmiotem operacyj żydowskich.

Brak przedsiębiorczości, energji i wytrwałości, wytrąca nam wciąż z rąk naszych najzyskowniejsze źródła dochodów, jakiemi bez wątpienia jest pośrednictwo pomiędzy producentem a konsumentem. Weszło to u nas już w krew niejako, że na wsi czekamy na pojawienie się kupca, którym jest nie kto inny, jak tylko żyd, w mieście załatwiamy zakupna swoje i inne interesa przez żyda i u żyda, bez którego już obejść się nie możemy.

O tem, żeby rzucić się samemu do kupienia lub sprzedania wprost, z jednej ręki do drugiej, nie myśli nikt, nie chce się nikomu szukać, pytać, czynić o to starania. Jesteśmy na to za wygodni. To też po zboże przychodzi żyd; po okowitę żyd, po woły żyd, po jaja żyd, po drób i nabiał żyd, po drzewo żyd, z towarami do domu przychodzi żyd, interesa prowadzi nam żyd, potrzebujemy pieniędzy, idziemy do żyda, bo to jest droga najkrótsza, bez proszenia, umawiania się długiego i przewlekłej procedury, dostajemy gotówkę, dając się wyzyskiwać na każdym kroku, płacąc po kilkaset za sto, otrzymując sto za kilkaset. Czyniąc tak, jesteśmy stanowczo przeświadczeni, „że żyd nas orżnął", gniew nami miota i pogardzamy tym wstrętnym żywiołem, po to, ażeby nazajutrz na nowo dać się „orżnąć" temu samemu, albo innemu „kupcowi" pejsatemu.

Handel w miastach opanowali żydzi, zdobywając posterunki coraz lepsze, wciskając się we względy publiczności usłużnością, możliwą taniością, chociaż tylko pozorną, wypierają z dawnych stanowisk kupców chrześcijańskich, zdobywają i zakładają handle coraz nowe, wzmagają się w siłę i potęgę.

Społeczeństwo chrześcijańskie patrzy zaś na to wszystko obojętnie i bezradnie. Umiemy się zaledwie zdobyć na stare *liberum veto*, jak to się stało przy wyborach do Izby handlowo-przemysłowej i dawać wyraz swojemu oburzeniu.

Zarzuci nam ktoś pesymizm. Zapewne jest go w nas dosyć, ale czy można w tak fatalnem położeniu być optymistą, czy wolno zakładać na oczy szkła różowe? A sklepiki chrześcijańskie zakładane przy Kółkach rolniczych, czy nie dowód naszej odpornej siły, ktoś powie. Zapewne. To dowód, że myśl wyzwolenia się z pęt handlu żydowskiego, u nas kiełkuje — ale nic więcej. To zarodek dobrego, który wypielęgnować potrzeba, żeby kiedyś w drzewo silne wyrósłszy, wydał jakie takie owoce.

Sił nam potrzeba, pracy i energji. Te znajdźmy w sobie. Wytknijmy sobie plan działania, starajmy się otoczyć handel i przemysł chrześcijański równą miłością, jak szkołę ludową, wspomagajmy się, idźmy ręka w rękę zwartym szeregiem, a może kiedyś wyłamiemy się z wężowego uścisku, jakim nas objął handel żydowski.

W następnym artykule zaś pozwolimy sobie podać kilka myśli, na podstawie których może rozwinąć się pożądana dyskusja nad środkami koniecznej obrony.

Nowy zamach anarchistów.

Właśnie w tydzień po straceniu Vaillanta, autora owej głośnej sceny dynamitowej w Izbie francuskiej, stał się Paryż widownią nowego zbrodniczego zamachu anarchistycznego, straszniejszego tym razem w swych skutkach.

W poniedziałek wieczór, w kawiarni hotelu Terminus, koło dworca kolejowego Saint-Lazare, publiczność, pragnąca odpoczynku i rozrywki licznie była zgromadzona w dolnej sali hotelu, popijając kawę, słuchała muzyki. Wtem wszedł głównemi drzwiami lokalu młody, niepokaźnie ubrany człowiek, kazał sobie podać kieliszek likieru i usiadłszy w pobliżu drzwi, zaczął się rozglądać po sali. Ponieważ za wypity likier nie zapłacił, więc kelner baczną nań zwrócił uwagę. Kiedy więc o godzinie 9 gość ów podniósł się i kroki swe ku drzwiom skierował, kelner zastąpił mu drogę, dopominając się należytości za likier. Całe zachowanie się młodego człowieka zajęło bardzo uwagę publiczności, a jedna z dam, siedzących w pobliżu, powiedziała do swej siostry, że obawia się, aby nie przyszło z tego powodu do jakiejś nieprzyjemności.

Wtem nagle rozległ się w sali ogłuszający huk, poczem wśród ciemności, jaka nagle zapanowała, dały się ze wszech stron sali słyszeć bolesne jęki i okrzyki trwogi. Był to więc zamach dynamitowy, którego sprawca ulotnił się w tej samej chwili, lecz kelner, Tissier, który puścił się za zbrodniarzem w pogoń, zwrócił nań uwagę policji, gdyż uciekający, skoro spostrzegł za sobą kelnera, wyciągnął szybko rewolwer i strzelił doń kilka razy, poczem zwrócił się do zgromadzonej w ulicy publiczności i dał również kilka strzałów, raniąc trzy osoby, z tych jedną śmiertelnie. W tej chwili zastąpili mu drogę dwaj agenci policyjni. Ten atoli nie dał za wygraną i postanowił bronić się do upadłego. Strzelił do stojącego w pobliżu policjanta, który mimo otrzymanej rany, zdołał wyciągnąć szablę i cięciem w twarz obalił zapamiętałego zbrodniarza.

Leżąc już na ziemi, jeszcze się usiłował bronić, kopał nogami, nie dając do siebie nikomu przystąpić. Gdy go nareszcie ubezwładniono i ściśle zrewidowano, znaleziono w jego kieszeniach rewolwer nabity, dwa myśliwskie noże, sztylet zatruty i naboje rewolwerowe. Związano go i zawieziono do szpitala, gdzie lekarz zajął się opatrywaniem jego ran.

Tymczasem udali się na miejsce zamachu komisarze policji w towarzystwie licznych ajentów i sędziów śledczych.

W kawiarni tymczasem leżało 24 osób rannych, przeważnie w nogi. Cięższe uszkodzenia ponieśli: pewien urzędnik bankowy i jego żona, wybitny architekt Beck, jakiś malarz i kilku kelnerów, wreszcie pewien obcy człowiek, który nie chce wymienić swego nazwiska.

Wszystkich zaniesiono do najbliższej apteki, gdzie im pierwszego opatrunku udzielono. Zewsząd posypały się opowiadania o bliższych szczegółach, dotyczących zamachu. Widziano, że łotr, gdy mu kelner zastąpił drogę, wyciągnął z kieszeni jakiś przedmiot, kształtu dużego pudełka od sardynek, który, jak się okazało, był bombą, i rzucił nim, mierząc w estradę, na której była umieszczona muzyka. Bomba atoli padła między stoły na ziemię i dlatego to przeważnie raniła w nogi.

Wybuch był tak silny, że nietylko szyby w całym lokalu, ale nawet stoły marmurowe popękały.

W miejscu, gdzie bomba padła, powstała w posadzce wielka jama. Cały hotel Terminus otoczono oddziałem żołnierzy policyjnych. Gdy jeden komisarz policji zajęty był na miejscu zamachu, inny przesłuchiwał jego sprawcę, który zapytany powiedział, że nazywa się Breton, że jest anarchistą i przybył z Marsylji, celem pomszczenia śmierci Vaillanta. Utrzymywał on, że dążeniem wszystkich anarchistów jest wytępienie klasy bogatych mieszczan, gdyż, jak długo ci będą istnieli, dopóty nie zapanuje na ziemi prawdziwa wolność i sprawiedliwość. „Czy i mnie, który pana opatruję, także byś zamordował?“ zapytał lekarz. „Naturalnie — odpowiedział zbrodniarz — gdyż pan, doktorze, należysz również do tej klasy ludzi“.

Powątpiewają, czy „Breton“ jest prawdziwem nazwiskiem mordercy, jak również to, że przybył do Paryża z Marsylji. Domyślają się atoli, w nim wysłannika anarchistów angielskich, gdyż biegle włada ich językiem. Papierów nie znaleziono przy nim żadnych. O godzinie 9 tego samego dnia uwięziono jakąś podejrzaną asobistość na dworcu Saint Lazare, która swojem zagadkowem postępowaniem zwróciła na siebie uwagę policji.

Z Włoch.

Dzisiaj ma się zebrać włoska Izba poselska. Czy na długo się zbierze i na jak długo będzie wkrótce odroczoną, oto pytania na porządku dziennym. Jakby z umysłu, nie rozstrząsają teraz tych pytań europejskie dzienniki, które przedtem tyle o położeniu Włoch pisały. Dlaczego? Niemieckim wszak nie wypada wskazywać światu na to, jak słabną siły tego skrzydła trójprzymierza, a już za brak taktu wziąłby im to każdy, gdyby napisały wprost, że włoski sprzymierzeniec, zamiast siły, wnosi trójprzymierzu jeszcze więcej kłopotów. Dziwniejsze atoli, że w tej sprawie wyjątkowo nie można zarzucić braku taktu dziennikom francuskim; u nich znowu powodem milczenia nie jest nic innego, jak rozwaga, że nie ma sensu drażnić bezpotrzebnie Włochów, nie lubiących tego, jak zresztą każdy, by im prawdę gorzką mówić w oczy, a podejrzewających zawsze Francję o nieprzyjazne, wprost złe zamiary. Nie dziś już zauważono, w jakim stanie smutnym znajdują się Włochy i że położeniu temu nader poważne grozi niebezpieczeństwo, wskutek wyraźnie z dniem każdym niemal wzrastającej niepopularności króla. Zwracają na to uwagę i dzienniki angielskie, którym tego nie można za niechęć dla Włoch poczytywać, a zaznaczają przytem z naciskiem, że niepopularność ta nie jest bynajmniej zasłużoną. Król Humbert osobiście byłby zawsze popularnym, chociaż może nie tak, jak jego ojciec, gdyby nie trójprzymierze, którego on jest właśnie tak żarliwym obrońcą i wykonawcą, może nawet zbyt ścisłym ze względu na ubóstwo Włoch.

Zawieszenie posiedzeń Izby dało wiele do myślenia. Widać, iż rząd nie liczy na parlament w chwili, kiedy ten powinien być jego jedyną, najskuteczniejszą podporą. Rzecz znana, że Crispi, to stary rewolucjonista, więc może byłby gotów do rewolucyjnych uciekać się środków, za jaki należałoby uważać w danym razie jego dyktaturę w kraju, posiadającym polityczne prawa, a wszakże dość było już i o tem mowy. Nie łatwe, co prawda, jest dziś jego zadanie. Ze wszech stron piętrzą się trudności. Mówi się w takich wypadkach, że czarne chmury ukazują się na horyzoncie, w tem położeniu wszelako rzecby trzeba, że cały ten horyzont zasępił się już tak ciężko szaremi chmurami, iż żaden promień światła nie może się przedrzeć przez tę ponurą szarzyznę.

Crispi wprawdzie posiada wielką siłę charakteru, a jego przeszłość radykalna, nawet republikańska, zapewnia mu pewne korzyści, gdy może działać despotycznie przy pomocy stanu [illegible]enia; ale tu mądre zdanie Talleyranda zastosować trzeba, który mówił, „że na bagnecie oprzeć się można, ale usiąść na nim nie podobna nigdy“, a Włochom właśnie czas usiąść i wygodnie usiąść. Wyjątkowe ogłoszenie stanu oblężenia w Sycylji i w Massa-Carrarze mogło być w danej chwili koniecznością nieuniknioną i korzystną, ale te dwie prowincje są tylko cząsteczką całego królestwa, przyczyny też rozruchów tu i tam odmienne. W Sycylji zaburzenia wywołane zostały nędzą ludu i nieuczciwością miejscowej administracji; a zaś w słynnej ze swych marmurów Carrarze ludność na nędzę skarżyć się nie mogła. Robotnicy w owych łomach marmuru są najlepiej płatnymi ze wszystkich robotników włoskich. Są to ludzie w pracy zahartowani i znający swe rzemiosło wyjątkowo doskonale, nie są więc zbieraniną próżniaków i motłochu miejskiego. Ale oddawna nurtują w tych ludziach zasady, jeszcze przez Mazziniego we Włoszech rozpowszechnione, a do których dziś ręki przyłożył socjalizm. Naturalnie podnieciły ich zaburzenia w Sycylji i wysłanie na tę wyspę 80.000 wojska. W zmowie mogli być ciągle, ale awanturę republikańsko-rewolucyjną z odcieniem socjalistycznym urządzili nie dlatego, by cierpieli zbyt dotkliwy niedostatek, lub by im brakło roboty, ale chcąc poprzeć ruch sycylijski, który uważali za socjalny. Liczyli na to, że po wysłaniu tak znacznej liczby wojska do Sycylji, rząd nie będzie miał siły do rozprawienia się z nimi i że ruch ogarnie inne prowincje. Stało się tymczasem inaczej. Rząd miał jeszcze dość wojska do szybkiego stłumienia tego wybuchu, ogłosił stan oblężenia i rozszerzeniu zaburzeń przeszkodził, co wszystko zrobiło swoje, przywróciło porządek, a ze względu na przyczynę ruchu więcej zrobić nie potrzebowało.

Inaczej rzecz się ma w Sycylji. Tam położenie jest już bardzo a bardzo trudne i powikłane, przyczyny wybuchu były zupełnie innej natury, a takiego położenia nigdy bynajmniej nie rozwiąże stan oblężenia. W Sycylji potrzeba koniecznie reform społecznych i administracyjnych, potrzeba usunięcia stosunków z konstytucją niezgodnych. Crispi, sam Sycyljanin, zna dobrze rozboje municypalne, jakich się władze bezkarnie dopuszczają na tej wyspie. Ale i rząd zna je oddawna dokładnie. Gdyby był Crispi w czasie swej prezydentury ministrów zrobił dla Sycylji dziesiątą część tego, co zrobił dla trójprzymierza, Sycylja byłaby dziś spokojną. A wszak można powiedzieć, że on jeszcze przyczynił się do zrujnowania tej wyspy, wypowiedzeniem wojny celnej Francji zamykając rynki francuskie dla win i wszelkich innych płodów sycylijskich.

Wprawdzie wobec ostatnich rozruchów, Crispi, jak to było jego pierwszym obowiązkiem, przywrócił energicznie porządek materjalny na wyspie, rozbroił ludność, odbierając jej kilka tysięcy starych karabinów i mnóstwo innego żelaziwa, ale to wszystko nie dosyć. Dziś musi rząd włoski odważnie rozejrzeć się w położeniu i usunąć stan rzeczy, który jest hańbą dla Włoch nowoczesnych. Tymczasowo dopiero zapowiedziano dekretami w Sycylji zmniejszenie w wielu gminach osławionych podatków konsumpcyjnych, ale jest to tylko półśrodek, który może z chwilowego zamienić się w stały. Jeżeli zaś ciężar podatkowy będzie złagodzony w Sycylji, niepodobna myśleć o podwyższaniu go w królestwie, co by się wobec tamtego zmniejszenia przydało budżetowi państwa. Crispi na kilka dni, zanim dzisiejszy gabinet przyszedł do steru, oświadczył był Izbie, że za swój pierwszy obowiązek uważać będzie nałożenie nowych podatków. Dziś atoli należy przypuszczać, że po przeprawie sycylijskiej, która, prawdę powiedziawszy szczerze, jeszcze się nie skończyła, Crispi nie będzie chyba miał odwagi zażądać nowych podatków. A jakże wtedy poradzi sobie z olbrzymim niedoborem? Oszczędności może tylko robić na armji i flocie, a co na to powie król, co trójprzymierze?...

Z Sudanu.

Wobec sprawy Sudańskiej, która dziś powszechną zajmuje uwagę, czytelnicy zapewne chętnie usłyszą kilka słów o przeszłości miasta Timbuktu i jego mieszkańców. Do niedawna Timbuktu było dla Europejczyków czemś zagadkowem, więcej bajką, niż rzeczywistością. Dopiero w najnowszych czasach zdołało kilku odważnych i przedsiębiorczych podróżników przedrzeć się przez afrykańskie piaski do owej cudownej „oazy wśród pustyni“ i mimo grożącego im niebezpieczeństwa ze strony krajowców, zebrać niewiele pewnych wiadomości i rozszerzyć je w Europie.

Joao Rodriguez, Portugalczyk, był pierwszym, który wiedział o istnieniu miasta „Tombuktutu“, leżącego nad rzeką Ennyl, (według jego mniemania Ennyl to samo, co Senegal), skąd też później zrodziło się to mniemanie, że Timbuktu leży nad Senegalem, które okazało się błędnem dopiero wtedy, gdy Portugalczycy przez swoje afrykańskie faktorje zawiązali stosunki handlowe z „Królową pustyni“.

Leon Afrykański, sławny podróżnik Mauretański, posiada już pewniejsze wiadomości o Timbuktu. Według niego miasto to zostało założone w r. 1213, t. j. w tym czasie, kiedy Islam stał się religją panującą w Sudanie, a szczególnie we wschodniej jego części, księstwie Sourhey. Przeszłości tego państewka, jako bezpośrednio związanej z przeszłością Timbuktu, kilka słów poświęcimy.

Sourhey, na które, według wszelkiego prawdopodobieństwa, Egipt wpływ cywilizacyjny wywierał, było do drugiej połowy XV wieku mało znaczącem państewkiem, dopiero król Isoni Ali, okrutny, lecz zarazem potężny samowładca, podbił sąsiednie Timbuktu i podniósł całe państwo, a szczególnie nowo zdobyte miasto, do niebywałej potęgi. Prawdopodobnie był to ów błysk chwilowy, który potrafił i nadal utrzymać cudzoziemców w mniemaniu o potędze i bogactwie Timbuktu, jakkolwiek siła jego nietylko nie wzrastała, lecz owszem coraz to bardziej ku upadkowi się chyliła.

Z późniejszych panujących, którzy na wzmiankę zasługują, był jeden tylko Mahomed Askin; lecz i jego panowanie nie jest bez stron ujemnych.

Przyczyny upadku tego państwa, które w historji środkowej Afryki niepoślednią rolę odegrało, tkwiły w niesłychanych intrygach dworskich, walkach stronnictw o przeparcie swego kandydata do tronu, a wreszcie w niedołęstwie panujących.

Pod koniec XVI stulecia Timbuktu stało się łupem sułtanów Marokańskich, których państwo naówczas sięgało od morza Śródziemnego do rzeki Nigru, a na początku naszego wieku, było ono jabłkiem niezgody między koczowniczemi plemionami Tauregów i Fulbów, które, tocząc nieustanne walki, nawzajem je sobie wydzierały, dopóki Francuzi nie położyli końca tym waśniom, zajmując pod dowództwem Bonnier'a „Królowę pustyni“.

Timbuktu leży na obszernej równinie, otoczonej ze wszech stron piaszczystemi wzgórzami, w nieznacznem oddaleniu od południowego wybrzeża „Wielkiej pustyni“. Tylko z południowej strony, do brzegu Nigru, pokryta jest okolica niebogatą roślinnością, a z innych stron przedstawia się oku smutny obraz spalonych, bezbrzeżnych piasków.

Miasto samo ma kształt trójkąta, o obwodzie około dwóch mil. Ulice w niem tak są wąskie, że dwom jeźdźcom trudno się w nich wyminąć. Domy niskie, kształtu sześciościanów, z gliny ulepionych, a między niemi tu i ówdzie rozrzucone są ubogie chaty trzcinowe. Tylko znakomici i bogaci mieszkańcy posiadają piękniejsze domy, niekiedy nawet niepozbawione architektonicznych ozdób. Okazale i bogato przedstawiają się za to oku meczety, których jest w mieście kilka, a najpiękniejszy z nich „Djongere-ber“,

(wielki meczet), ozdobiony licznemi obeliskami, i wysokim minaretem, ma na sobie starożytny napis (z XIV wieku), który wymienia Maussa-Mussa, króla z Mala, jako założyciela tej budowli.

W Timbuktu łączą się trzy wielkie drogi handlowe. Z tych południowo-zachodnią sprowadzają mieszkańcy złoto, w kształcie olbrzymich, lanych pierścieni, północna, od Marokko, służy do przywozu soli, a wschodnia wprowadza towary europejskie na tamtejszy rynek.

Położenie miasta na drodze handlowej jest przyczyną, że koczujące plemiona mają do niej łatwy przystęp, wskutek czego w mieście panuje bezustanny nieład, anarchja. Jedyną postacią, która jaki taki wpływ potrafi wywierać na rozhukane żywioły, jest Szejkys Achmed El Bakay, mistrz zakonu duchownego i jego to wpływowi głównie zawdzięcza kilku podróżników europejskich swoje ocalenie.

Ostatni z Europejczyków, który zwidzał Timbuktu w celach naukowych, Dr. Lenz, podaje liczbę mieszkańców na 20.000 Arabów i Murzynów, trudniących się przeważnie handlem, w mniejszym daleko stopniu drobnym przemysłem.

Zwierzęta domowe hodowane są z nadzwyczajną pieczołowitością. Europejczyk spogląda zdziwionem okiem na liczne stada olbrzymich wołów, wytrwałych wielbłądów i osłów, tucznych owiec i kóz. Niektóre stworzenia, budzące w nas wstręt i odrazę, jak kameleony i inne t. p. uważane są w Timbuktu za domowe, tak jak u nas psy i koty.

Pomimo, że miasto oddalone jest o 2 mile od Nigru, to jednak podczas wylewów woda dostaje się aż do jego ulic, szkód jednak żadnych nie wyrządza.

Przystanią wodną dla Timbuktu jest Korome, malowniczo rozrzucone na wzgórzu, lecz, niestety, od samego miasta oddzielone pustą, piasczystą przestrzenią, którą miejscowi mieszkańcy trafnie nazwali „Ur-immadesz“, (nic nie słyszy), ani jęków biednego wędrowca, opadniętego przez koczujących rabusiów, których dosyć się błąka w większej i mniejszej odległości od miasta. Ich to właśnie ofiarą padł dzielny Francuz, Bonnier, wraz z garstką swych śmiałych towarzyszy.

Nowe oszustwo żydowskie.

Chociaż walkę z przewrotnem żydowstwem poczytujemy za nasz obowiązek, niech jednak nikt nie sądzi, że sprawia nam to wielką przyjemność, ilekroć musimy wywlekać na dzienne światło jego tactwa, podstępy, oszustwa i tym podobne zbrodnie. Błoto ma to do siebie, że gdy się je do ręki weźmie, budzi wstręt, kala ręce i niemile drażni powonienie. Więc też i my dotykamy się go tylko z konieczności, z obowiązku, bo wiemy, że tego dobro społeczne tego od nas żąda. Dziś mamy do zapisania jedno z tak wielkich i zarazem nikczemnych oszustw, że czytelnicy pewnie się zdziwią, jak coś podobnego może dziać się w biały dzień, na szkodę nietylko publiczności, ale i państwa. Oto firma żydowska Józef Löwy et Co. z Neusohl w Węgrzech, rozesłała wszystkim żydom propinatorom w Galicji, okólnik w językach: niemieckim i polskim, który dosłownie tu przytaczamy, nie zmieniwszy w nim ani jednej litery. Oto jego brzmienie:

P. T.

„Poniewaź wskutek podniesienia cen spirytusu konsumcya jego znacznie spadla a propinator w dzisiejszych czasach ze svoim czynszem nie w stanie wyjść na swoje, udalo sie nam po wielu próbach zfabrykowáč essencyĕ, za pomoca której každy jest w stanie na každym hektolitrzĕ wódki oszczĕdzić dziesiĕć *sztrich* (sztopni) alkoholu.

Tej tak zwnnej essencyi wzmacniającej, kosztuje 1 kilo 3 zlr., a jeden kilo wystarczy na 5 hektolitrów wódki.

Ta slawna esencya saostrza smak wódki i daje jej dobry posmak, tak, że pijak nie zauważy nawet, że wódka ma o 10 Sztrychów mniej niž dotychczas. Prócz tego, ten nowy środek nietylko že zupelnie jest nieszkodliwy, ale nawet služy zdrowiu, poniewaž oddala fuzel wskutek czego wódka smakuje tak dobrze jakgdyby byla dwa razi destylowana.

Poniewaž wiĕc na jednym hektolitrze wódki oszczĕdźi siĕ 10 sztrychów alkoholu, a jeden kilo wystarczy na 5 hektolitrów, oszczĕdza sie za pomoca tego znakomitego środka 50 litrów wódki a wiĕc za wydatek tylko 3 zlr. całych 26 zlr.

Prosimy dlatego každego, nie zaniedbač zamówić u nas tej slawnej esencji a jesteśmy przekonani že každy kto sprobowal raz tylko, znowu zaraz obstaluje. Załaczyliśmy przekaz pocztowy za pomoca które možna przyslač 1 zlr. zadatku a my wyszlemy potem zamawiajacemu na próbĕ od 1 do 3 kilo za zaliczka.

Pomyślcie sobie ileto w przeciagu jednego roku možecie zaoszczĕdzič pieniĕdzy, i odwrotna poczta zróbcie zamówienie.

S wysokim szacunkiem
Józef Löwy et Co.
fabryka znakomitych eterycznych olejków i esencyj
Neusohl“

ZE LWOWA.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Lwów 13 lutego.

(*N. T.*) A zatem demokracja tutejsza organizuje się w towarzystwo. Myśl, rzucona podczas ostatnich wyborów posła stolicy do Rady państwa, spłodziła statut, który namiestnictwo już zatwierdziło. Główne zasady nowej instytucji prawie niczem nie różnią się od znanego typu ciał podobnych. Ma więc ona krzewić demokratyzm w najszerszych kołach naszego społeczeństwa i wszystkiemi środkami, których ustawa dozwala, wpływać, by demokratyczne idee przesiąknęły nasz organizm polityczno-socjalny. Służyć ku temu będą zebrania członków i publiczne zgromadzenia, wiece, dalej odczyty, wykłady, pogadanki i przedstawienia; agitacja publicystyczną i wyborcza; petycje, memorjały, adresy i deputacje. Nie tu miejsce do roztrząsania kwestji, o ile chwila dzisiejsza i grunt lwowski nadają się do podjęcia takiej akcji, czy ona ma u nas warunki żywotności i rozwoju; kto wreszcie winienby na jej czele stanąć i jak nią kierować. Ze wszystkich sytuacyj najgorszą niewątpliwie jest sytuacja rozbicia, zupełny chaos polityczny, w którym Lwów pogrążony jest od dość dawna. Każde zatem usiłowanie, zmierzające do położenia kresu temu chaosowi, jeśli tylko obrano drogi uczciwe i rozumne, witać należy życzliwie, choćby się nie zgadzało z przewodniem hasłem i całą tendencją. Z poszczególnych bowiem organizacyj powstają z czasem stronnictwa, a w walkach stronnictw klaruje się i sił nabiera sprawa publiczna, gdy w powszechnej anarchji źródło klęsk dla niej i ostateczna zguba. Chodzi tylko o to, by z zapałem organizacyjnym łączył się rozsądek, dobra wiara i powaga w działaniu, a ster akcji by spoczywał w rękach ludzi, cieszących się nietylko mirem u swoich „parteimannów“, ale i szacunkiem u przeciwników. Czy zawiązane właśnie Towarzystwo demokratyczne potrafi takie osobistości dzisiaj na lwowskim gruncie znaleźć i je na swem czele postawić — nie wiem, przesądzać pod każdym względem nie chcę, znaczne jednak trudności widzę, a od ich pokonania nie waham się uznać zależnym cały rezultat tego politycznego przedsięwzięcia.

Kiedy młodzi rwą się do publicznego życia, chcąc je na nowe sprowadzić tory, starsi, którzy niegdyś to samo robili, tylko w sposób nieco podnioślejszy i bardziej patrjotyczny, zstępują w grób wśród ciszy i zapomnienia,.. Dziś, nad ranem, zamknął oczy na wieki znów jeden z tak głośnej swego czasu generacji „tromtadratów“ jeden z wybitnych bohaterów brukowych ery Jana Dobrzańskiego, blacharz — Feliks Piątkowski. W pamiętnikach z lat 1848—1863, postać ta figuruje nieraz i figurować będzie, postać wielce charakterystyczna, a od niejednej współczesnej i słynniejszej, bardziej sympatyczna i zasłużona. W swojej epoce niezmiernie czynny i ruchliwy, wśród mieszczaństwa wpływowy, człowiek inteligencji niewybitnej, lecz serca szczerze polskiego i ideałom narodowym bezwzględnie oddany, śp. Feliks należał do tych, którzy na patrjotyzmie interesów nie robili, owszem, w późnym wieku przebył kilka chwil przykrych, ciężkich... Do niedawna jeszcze było można często widywać tę oryginalną osobistość, zawsze w w stroju narodowym i zawsze z dziennikiem w ręku i obserwować, jak, choć znękany paraliżem i starością, żywo zajmował się wszystkiem, co dotyczyło kraju... Niech więc jej ziemia lekką będzie dobremu jej synowi.

Odegrany wczoraj po raz pierwszy i niezawodnie ostatni, na lwowskiej scenie, „Sfinks“ p. K. Tetmajera, wywołał wśród widzów i słuchaczy niesmak i niezadowolenie, jakiego dawno tu nie pamiętam. O samym utworze mówić nie myślę, gdyż Kraków go zna; zapisuję jedynie wrażenia naszej publiczności, by one stały się nową wskazówką dla młodego, a niewątpliwie bardzo utalentowanego poety, iż chwilowo modny dziś kierunek literacki, któremu p. T., kreśląc Sfinksa, niestety dał się porwać, nie otwiera dlań u nas godnego i wdzięcznego pola do pracy. Publiczność była po prostu rozżaloną na autora i żal swój sykaniem objawiła za to, że kazał jej przez trzy kwadranse słuchać rzeczy kompletnie niezrozumiałych, patrzeć na sytuacje absolutnie nieprawdopodobne i na indywidua nieznośnie chorobliwe zarówno fizycznie jak umysłowo. Jeśli sztuka, wbrew celowi, nie wywołała śmiechu, zawdzięczać to winien p. T. jedynie znakomitej grze pani Stachowiczowej i Żelazowskiego, którzy z podziwu i uznaniagodnym wkładem pracy, starannością i artystyczną miarą potrafili bodaj od najfatalniejszego efektu uratować główne role.

Z PROWINCJI.

Rzeszów, 10 lutego.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Jak żydzi umieją sobie wyrabiać klientelę, niech posłuży następujący przykład:

Obok sklepiku Kółka rolniczego w Ruskiej wsi, jest sklepik żyda, w którym zarazem znajduje się trafika. Przechodząc w tych dniach tamtędy, wstąpiłem po cygaro. W tym czasie przyszła do kramu kobieta wiejska i zażądała krupek, tak zwanych „krakowskich“, gdy jej jednak żydówka krupki pokazała, podając cenę 9 cnt. za kwartę, kobieta odrzekła, żeby dała lepszych, takich jak w Kółku rolniczem, które tamże sprzedają po 10 cnt. kwarta.

„Co wi tak tego Kółek wichwalicze, ja takie same krupki mam i Kółko odemnie bierze do swego sklepu, tylko teraz mi wiszło, ale zaczekojcie, ja poszlę do składu i dam wam te krupki za 9 cnt., co Kółko sprzedaje po 10 cnt.!“ Zawołała żydziaka i dawszy mu 10 cnt., posłała do Kółka po krupki; naturalnie rozkaz wydała po żydowsku, sądząc, że nikt go nie zrozumie. Gdy żydziak powrócił z krupkami, sprzedała kobiecie takowe za 9 ct. Naturalnie, że kobieta kupując nie jeszcze rzeczy, ten cent w dwójnasób żydówce zwróciła, i następnym razem z pewnością do Kółka nie pójdzie, bo tam wszystko drożej kosztuje.

Wiele od tego zawisło, żeby Wielebni księża wpływali na lud radami, aby się bronił przeciw żydom i nic u nich nie kupował.

Lanckorona 9 lutego.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Za inicjatywą i staraniem ludzi dobrej woli, między którymi prym wodził niezmordowany w pracy, naczelnik straży, p. W., udało się doprowadzić do skutku pierwszy bal strażacki w Lanckoronie. W obszernej i gustownie, w godła strażackie i zieleń, przybranej sali, przy dźwiękach dobranej muzyki, rozpoczęły się o godzinie 7 wieczorem, ochocze pląsy. Dziarska straż nasza, w odświętnych mundurach, bawiła się do białego dnia. Również szczery udział w tańcach brali goście tutejsi i obcy, którym na tem miejscu składa cała straż serdeczne podziękowanie.

Ochocza zabawa przeciągnęła się do 6 godzin

rano i wszyscy, z uczuciem zupełnego zadowolenia, opuścili, przy dźwiękach marsza, salę balową.

Ogólną harmonję psuła tylko, okazana przez tutejsze obywatelstwo, a niczem nieusprawiedliwiona, obojętność dla straży, żaden bowiem z radnych ani ze starszych mieszczan na zabawę nie przybył, obawiając się widocznie umiarkowanej ceny wstępu. Nie zważali na to, że czysty dochód z balu przeznaczony był na zakupno rekwizytów pożarnych, z których przecież nie kto inny, tylko oni sami będą kiedyś korzystali.

Godnym również zaznaczenia jest fakt, iż straż pożarna w Makowie zwróciła posłane tam zaproszenie na bal z dopiskiem: „nie przyjmuje się!“ czemu zresztą dziwić się nie można, gdyż tam podobno naczelnikiem jest żyd, niejaki Immerglück, a ci, jak wiadomo, zawsze stają w poprzek wszystkim naszym zamiarom i chęciom. *M. H.*

Z WIEDNIA.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Wiedeń 13 lutego.

Wczoraj odbyło się piąte z rzędu zgromadzenie pozbawionych pracy w dziesiątej dzielnicy (Favoriten) miasta Wiednia. Około 4.000 osób, między temi kobiety z dziećmi, wzięło w zgromadzeniu udział. Mowy były częste i ostre, zgromadzenie jednak odbyło się zupełnie w porządku. Mówiono po niemiecku i po czesku. Dzielnica ta bowiem, gdzie istnieje szkoła czeska, jest w większej połowie zamieszkałą przez ludność czeską. Po zgromadzeniu utworzyły się bataljony robotnicze, na czele szły dwie młode i piękne robotnice w czerwonych bluzach, które przez Favoritenstrasse maszerowały ku śródmieściu, do „City“ przed ratusz. Policja na koniach stanęła na drodze, rozpędzając kilkakrotnie maszerujących, którzy zbierali się po rozpierzchnięciu. Ostatecznie zwyciężyła policja, gdyż udało jej się rozbić tłum zupełnie.

Pod bokiem Wiednia, na lewym brzegu Dunaju, powstaje nowe miasto, które liczyć będzie przeszło 50.000 ludności. Nie wyrasta wprawdzie to miasto na sposób amerykański, jak powiadają, z ziemi, lecz powstaje z połączenia czterech sąsiednich gmin wiejskich, mianowicie: Florisdorfu, Gros-Jedlersdorf, Jedlersee i Donaufeld. Nowe miasto nosić będzie miano Florisdorf. Właśnie sejm dolno-rakuski załatwił potrzebne ku temu formalności. Nowe miasto będzie po Wiedniu co do ludności, drugiem w Dolnych Rakuzach ze znamieniem wybitnie fabrycznem.

Wczoraj, w biały dzień, bo przed godziną 5 popołudniu, spełniony tu został zuchwały napad rozbójniczy w sklepie złotniczym przy jednej z najbardziej ożywionych ulic, mianowicie przy Burggasse, rojącej się przechodniami, przez którą nadto idzie kolej konna. Do sklepu złotnika Natzlera (Burggasse 122) wszedł nieznajomy młody wyrobnik z ukrytą pod surdutem siekierą. W sklepie był obecnym tylko synowiec właściciela, nazwiskiem Binder, na którego z nienacka rzucił się nieznajomy. Dobywszy najprzód z kieszeni duży nóż, którym go pchnął kilka razy, a następnie rzucił nóż na bok i zaczął go siekierą walić w głowę. Napadnięty, lubo był zbroczony krwią, rzucił się na napastnika, usiłując mu odebrać siekierę, a pasując się z nim, stłukł szybę, co mu życie uratowało, ponieważ brzęk rozbitego szkła zwrócił uwagę przechodniów, którzy mu pospieszyli z pomocą i rozbójnika schwytali.

W końcu — biały kruk: zniżenie stempla przy wypowiadaniu mieszkania, ale tylko dla miesięcznych partyj, przy czternastodniowem wypowiedzeniu. Dotychczas trzeba było używać dwukrotnie stempla po 36 ct., zatem wydać 72 ct. na stemple. Nowy minister skarbu zniżył stempel ten na 12 ct., tak, iż wydatek stemplowy wynosi obecnie przy 14-dniowem wypowiedzeniu tylko 24 ct., a więc o 48 ct. mniej. Nowe to rozporządzenie obowiązuje od 1 lutego. *Swój.*

SEJM.

Lwów 13 lutego.

Początek o godz. 11 min. 5. Obecnych 85 posłów. Urlopy otrzymali pp. Biliński i Gorayski do końca sesji.

Członek W. kr. Romanowicz odpowiadał dziś na interpelację posła Sękowskiego i tow. w sprawie niższej szkoły rolniczej w pow. mieleckim.

W. kr. uznaje niższą szkołę rolniczą w pow. mieleckim za nader wskazaną i potrzebną dla całego Powiśla. Gdy zachodzą pewne trudności co do pola doświadczalnego, gdyż parcela 13 morgowa, ofiarowana przez p. Sękowskiego, nie wystarcza dla szkoły o typie, przyjętym ogólnie dla niższych szkół rolniczych, czy też w myśl wniosku posła Langiego.

Gdy i brak sił nauczycielskich stoi obecnie na przeszkodzie, szkoła rolnicza w mieleckim powiecie nie może być tak długo założoną, dopóki trudności nie zostaną usunięte, co w bardzo niedługim czasie nastąpić pówinno.

Z naszej strony, zasięgnąwszy opinij wiarogodnych, dowiadujemy się, że 16 gmin, kilka osób prywatnych oraz różne korporacje — razem 26 złożyły deklaracje, mocą których przyjmują na siebie przez pewien przeciąg lat część kosztów utrzymania.

Świadczy to chyba najlepiej o silnie odczuwanej potrzebie szkoly rolniczej w pow. mieleckim.

Z porządku odesłano do komisji sprawozdania Wydziału krajowego w przedmiocie zezwolenia gminie król. stoł. miasta Lwowa na zaciągnięcie pożyczki w kwocie 10.000.000 złr. na cele inwestycyjne i konwersję długów dotychczasowych; dalej o czynnościach krajowych nauczycieli wędrownych gospodarstwa wiejskiego, tudzież intsruktora mleczarstwa za rok 1893; wreszcie w przedmiocie projektów kolei lokalnych, przedłożonych z celem wyjednania poparcia w myśl ustawy kraj. dnia 17 lipca 1893 r.

Z kolei uchwalono zezwolić na pobór opłat mytniczych na 3 lata gminom miast: Brzeżany, Kołomyja, Przemyśl, Rzeszów, Stanisławów, Tarnopol i Żółkiew.

Przy tej sprawie przemówili pp. Huryk, który mówił przeciw udzieleniu prawa poboru myta m. Stanisławowowi, i p. Dworski, który polemizował z Hurykiem.

(Ks. metropolita Sembratowicz objął przewodnictwo).

Na pięć zaś lat udzielono koncesji obszarowi dworskiemu w Krzywczy na przewóz przez rzekę San w Krzywczy i gminie Leżajsk na przewozu pod Starem miastem, tudzież na przewóz przez rzekę Wisłok w Korniatkowie i od mostu na rzece Łukowicy.

W załatwieniu sprawozdania Wydziału krajowego z petycji gminy Świniary (pow. bocheński) o udzielenie koncesji na pobór opłat mytniczych od przewozu przez rzekę Wisłę pod Sierosławicami — uchwalono: Polecić Wydziałowi krajowemu, aby zbadał warunki lokalne i przedłożył odpowiednie wnioski Sejmowi na najbliższej sesji.

Dalej zezwolono na pobór opłat mytniczych wydz. powiat. w Drohobyczu na rzecz utrzymania mostu na Bystrzycy w Urożu i na rzecz utrzymania ośmiu mostów w Podbużu.

Nastąpiło dalej sprawozdanie komisji szkolnej o przedłożeniu rządowem z projektem ustawy o organizacji szkoły politechnicznej we Lwowie. Sprawozdowca, rektor Ćwikliński wniósł projekt ustawy zgodnie z przedłożeniem rządowem, nadto proponuje komisja rezolucję, wzywającą rząd do utworzenia piątego wydziału dla nauki górnictwa i budownictwa.

Przy ustępie o języku wykładowym polskim zabrał głos p. Romańczuk, domagając się, aby w ustawie przewidziano możność wprowadzenia języka ruskiego jako wykładowego. Wnosi więc dodatek: „ruskie wykłady zaprowadzonę będą w miarę potrzeby“. W ten sam sposób przemówił p. Okuniewski.

P. Bobrzyński sądzi, że p. Romańczukowi nie chodzi o ustawę, ale raczej o program nauki. Tymczasem my mamy do czynienia z ustawą, która musi odpowiadać faktycznemu stanowi rzeczy. Wszak my dotychczas nie mamy szkoły realnej z językiem wykładowym ruskim, byłoby więc nieloicznie, w wyższym zakładzie wprowadzać ruski język jako wykładowy.

Zresztą Sejm decyduje o języku wykładowym, jeżeli więc będzie na politechnice odpowiednia liczba słuchaczy, to Sejm w drodze ustawodawczej ruski język wprowadzi. Z tego powodu popiera wnioski komisji.

P. Romańczuk wyjaśnia dążność swego wniosku.

P. Antoniewicz przemawiał za wnioskiem Romańczuka.

Rektor Ćwikliński zaznaczył, że wniosek p. Romańczuka upadł w komisji jednogłośnie. Frekwencja uczniów narodowości ruskiej była i jest bardzo słabą na politechnice, w dowód czego cytuje cyfry frekwencji z ostatnich 11 lat.

Wniosek p. Romańczuka nie uzyskał poparcia, poczem ustawa przyjętą została w całości wraz z rezolucjami.

Z kolei nastąpiło sprawozdanie komisji gospodarstwa krajowego z przedłożenia Wydziału krajowego o rezultatach, osiągniętych przy wykonanych dotychczas publicznych robotach meljoracyjnych, tudzież w sprawie programu regulacji*) wód i meljoracyj w całym kraju. Sprawozdawca poseł Jan Tarnowski.

Poseł Jan hr. Stadnicki domagał się, aby na przyszłość przedstawiono dokładny i całkowity plan regulacji. Jakkolwiek w całej pełni uznaje zdolność biura meljoracyjnego i jego zasługi, domaga się, aby w punkcie III. wniosków nie ustanawiano porządku, w jakim regulacja ma być przeprowadzoną, dalej, aby opuszczono, w których latach ta ma być wykonana. W następstwie tych poprawek ma być końcowy ustęp punktu IV. zmieniony odpowiednio.

P. Rutowski stwierdza, że dotychczas jakiegoś lekkomyślnego rzucania się na polu meljoracji nie było. Uchwalaliśmy wprawdzie śmiałe rezolucje, ale moglibyśmy spotkać się z zarzutem, iż dotąd nic nie wspominaliśmy o jakimś szczegółowym programie. Mowca popiera gorące wnioski komisji i polemizuje z wywodami p. J. Stadnickiego. Mowca podnosi, że p. Stadnicki powołwał się na opinię techników — na to cytuje p. Rutowski opinię Tow. politechnicznego we Lwowie, które stwierdziło, że tylko systematyczna regulacja rzek karpackich, może do celu doprowadzić. Mowca prosi, aby izba wytrwała przy dotychczas zainicjowanej akcji i nie schodziła z obranej drogi.

(Dokończenie nastąpi).

CZĘŚC URZĘDOWA.

Mianowanie. Minister wyznań i oświaty zamianował profesora państwowego gimnazjum w Przemyślu, Kazimierza B o b k a, członkiem c. k. komisji egzaminacyjnej nauczycieli szkół ludowych w Przemyślu na czas aż do końca bieżącego trzechletniego okresu funkcyjnego, to jest do aż do początku roku szkolnego 1896/7.

Licytacje. Sąd w Kołomyi sprzedaje tamże realność Jonasza Brettlera i Goldy Senensieb, na rzecz stanisławowskiej kasy oszczędności za kwotę 23670 złr. Terminy 8 marca i 5 kwietnia. — Sąd w Przemyślu sprzedaje tamże realność Józefa Frieda za 20000 złr. Terminy 14 marca i 16 kwietnia.

Konkursy. Rada szkolna okr. w Lisku ma do obsadzenia 19 posad nauczycielskich. Sąd krajowy w Krakowie potrzebuje sekretarza Rady w VIII kl. rangi. Wydział pow. w Kołomyi szuka dla swego powiatu 21 akuszerek z płacą po 100 złr. — Fundacja Antoniego Lachowicza ogłasza konkurs na stypendja od 300 do 500 złr. dla uczniów i uczennic szkół publicznych, tudzież po 100 do 120 złr. dla kształcących się w rzemiosłach. Bliższe szczegóły znajdują się w *Gazecie Lwowskiej* z d. 14 lutego rb.

KRONIKA.

Kraków dnia 15. lutego.

Kalendarz kościelny. Dziś Faustyna i Jowity męczenników, jutro Juljanny panny męczenniczki.

Kalendarz myśliwski na luty. Wolno polować na kozły (rogacze), lisy, (do 15 b. m.) słomki, cietrzewie, głuszce, dropie, pardwy, ptactwo wodne i błotne w ogólności. Ochraniać należy łanie, kozy, cielęta i spiczaki; borsuka, kury głuszców, bażanty, kuropatwy, arząbki i cietrzewie, przepiórki i dzikie gołębie.

Kalendarz rybacki. W lutym nie wolno łowić łososi, pstrągów, szczupaków (do 15 lutego) lipieni, głowaczów, boleni, jasiów, świnek, czopów, wyrozubów, czeczug, sandaczy, leszczów, kolonków, brzanków, brzanów i cystów. Ochraniać należy węgorze.

Kalendarz astronomiczny. Dziś wschód słońca rozpoczął się o godzinie 6 minut 50 rano; zachód słońca przypada o godzinie 4 minut 55 po południu. Długość dnia godzin 10, minut 5.

Barometr wskazuje pogodę. Zimna stopni 1.

Kupujcie tylko u chrześcijan!

Delegat namiestnictwa, p. Laskowski, wrócił onegdaj z Wiednia do Krakowa.

P. Biliński, prezydent kolei państwowych, po krótkim pobycie w Krakowie, wyjechał z powrotem do Wiednia.

Z teatru. Nie wiele publiczności zebrało się wczoraj na przedstawieniu „Jakóba Warki“, dramatu Zglińskiego. Chociaż to sztuka nagrodzona na konkursie warszawskim, zdaje nam się, że nie wzbogaci repertuaru. Jest w niej pomysł, koncepcja, jest etyczny pierwiastek, ale brak zupełny artyzmu. Nie dość powziąć myśl, choćby szczęśliwą, ale trzeba ją rozwiązać, scenicznie zbudować z niej dramat. Utwor dramatyczny potrzeba napisać, a nie.. zrobić. Utwór Zglińskiego czyni wrażenie, jakby to była z dobrego materjału niezgrabnie wykonana robota. Aktorowie, a nie autor, zdobywali sobie oklaski, bo też pp. Morska, Śliwicki, Rygier, Zawadzki. Solski itd. stworzyli w tej nieartystycznej sztuce, wielce artystyczne momenty.

Dziś zamiast zapowiedzianego „Jakóba Warki“, który padł jak długi, aby więcej nie powstać, dają „Flipotę“. Nie ma co mówić, także dobra sztuka! Jutro, czy zgadną czytelnicy nasi co będzie? „Małżeństwo Apfel“ arcydzieło ducha semickiego, w którem wszyscy chrześcijanie są skończonymi łotrami! Ponieważ jest to przedstawienie „popularne“, więc idźcie wszyscy, nawet najbiedniejsi, prowadźcie swoje żony i dzieci, niech i one zobaczą, jak autor a z nim i ci, którzy jego paszkwil już po raz trzeci w tym sezonie na scenę wywlekają — poliezkują chrześcijańskie społeczeństwo!

Z „Lutni“. Po jednomiesięcznej przerwie, co podobno temu przypisać należy, iż ochoczy karnawał nie chciał pozwolić na równoczesne produkcje wokalne w tej samej sali, dała się znowu słyszeć wczoraj, w sali Hotelu Saskiego, nasza sympatyczna „Lutnia“. Widząc tak liczebnie znaczny zastęp lutnistów, dzielnie pod energicznym kierunkiem ich sympatycznego dyrektora wyćwiczonych, mimowoli nasunęła się nam uwaga, że niezaprzeczenie jedyny to dziś w mieście naszem chór, który z zagranicznemi „Gesangvereinami“ śmiało konkurować i placu dotrzymać im zdoła.

Skromnie nazwany wieczór rozpoczął kwartet smyczkowy Haydn'a, przy którym zasiedli: pp. prof. Ostrowski, Mercik, Lewinger i, nareszcie p. kapelmistrz Hock, na którego barkach spoczywał największy ciężar prowadzenia trudnej partji pierwszych skrzypiec. Nic też dziwnego, że w tak dobranym składzie wykonawców, kwartet ten, jedno z arcydzieł muzyki kameralnej, wypaść musiał ku ogólnemu zadowoleniu słuchaczy. Najwięcej atoli ciekawości budził śpiew p. Marji Kulczyńskiej, nad której — jako podówczas uczennicy p. Galla, profesora szkoły śpiewu solowego w konserwatorjum krakowskiem — przed niespełna dwoma laty nieszczęśliwym debiutem, szczerze wówczas boleliśmy.

Co jednak dobra, a nadewszystko, umiejętnie prowadzona szkoła, z materjału surowego zrobić potrafi, przekonał nas wczorajszy występ p. M. K., obecnie uczennicy słynnej śpiewaczki, Lucci. P. M. K. posiada głos silny, mezzo-sopranowy o brzmieniu szlachetnem; głos miękki, dobremu obecnie kierunkowi pozostawiony — i włada nim umiejętnie, co dowiodła szczególnie w arji z „Proroka“, ślicznym zawsze „Fijołku“ Mozarta, wreszcie w drobnostce Mayera Hellmunda „Pocałunek“.

W deklamacji popisywała się z powodzeniem sympatyczna artystka p. Wanda Stępniowska, którą zmuszono do dodatku nadprogramowego.

Obok kilku ustępów instrumentalnych, serdeczną, to wesołą, to znowu naprzemian tęskną pieśnią, przeplatała „Lutnia“ wczorajsze produkcje, których, oby częściej i więcej takich było, szczerze pragniemy! *R. Ł.*

† **Zdzisław Zagórski**, kapitan inżynierji, który kilka miesięcy temu poślubił w Krakowie pannę Gorayską, zmarł w Peszcie. Zwłoki przedwcześnie zgasłego będą przywiezione do Krakowa i w dniu jutrzejszym zostaną złożone na tutejszym cmentarzu.

Do komitetu rautu artystycznego, który się odbędzie na dochód bratniej pomocy uczniów krakowskiej Szkoły sztuk pięknych w poniedziałek 5 marca b. r. w Sukiennicach, weszli następujący członkowie: Juljusz Kossak, jako przewodniczący i pp. Benedyktowicz, Rutkowski, Gramatyka, Krzesz, Jarocki, Ladner, Ślaski, Stachiewicz, Tondos i Wodzinowski. W obec takich firm, spodziewać się możemy, że raut pod każdym względem znakomicie się powiedzie.

Sanna! Wielkie słowo, tej zimy jeszcze niesłyszane, brzmi dziś ze szpalt naszych, bo oto w nocy sporo śniegu spadło a rano mieliśmy go już tyle, że stróże musieli na gwałt rozpocząć zamiatanie chodników. Dorożkarze marzą o sankach, bo na te publiczność berdziej łakoma niż na karetki, a zaś łyżwiarze uśmiechają się, gdyż kto wie, czy mróz jeszcze nie chwyci. Być więc może, że sprawdzi się i trzecie przysłowie ludowe, które mówi, że gdy odwilż na Gromniczną, to niedźwiedź na nowo budę sobie stawia.

Kurtyna teatru krakowskiego. Z Rzymu piszą: „Henryk Siemiradzki, ukończywszy kurtynę, zgodził się nakoniec, aby to arcydzieło znane było we Włoszech i przed wysłaniem go do Krakowa wystawione zostało w Rzymie w ogromnym gmachu „Aquario Romano“, na korzyść ochronki, założonej przez królowę pod nazwą *„Asilo Savoia per l'infanzia abbandonata“*. Jakoż wystawa kurtyny zaczęła się niebawem, a dnia wczorajszego, o godzinie 3 po południu, królowa osobiście udała się na tę wystawę. Towarzyszyli jej: księżna Massimo, dama nadworna, z hrabią di Collegno, *gentiluomo* czyli podkomorzym. Przyjmowali ją: książę Ruspoli di Poggio Suasa, syndyk Rzymu; p. Azzurri, prezes Akademji św. Łukasza i p. Bartoccini, prezes ochronki *Asilo Savoia.* Królowa była zachwycona pracą Siemiradzkiego i wyrzekła do prezesa Akademji św. Łukasza te pamiętne słowa: „Utwór ten wystarcza, aby swego malarza unieśmiertelnić“. Usiadłszy w krześle, które jej podano, kazała sobie tłumaczyć całą alegorję malowidła. Przez przeszło pół godziny wpatrywała się w arcydzieło, powtarzając ciągle: *Bello! bello!* Wystawa trwać będzie do d. 15 bm., a wejście do sali kosztuje lirę od osoby. Napływ publiczności jest nadzwyczajny i nieustanny“.

Wydział Stow. nauczycielek w Krakowie, przy ul. św. Tomasza Nr. 8, rozesłał następujący okólnik do nauczycielek szkół ludowych wiejskich w Galicji: Wydział Stowarzyszenia nauczycielek w Krakowie, pragnąc ułatwić przystąpienie do swego grona nauczycielkom szkół wiejskich, postanowił uwolnić je od opłacania wpisowego, a wkładkę miesięczną zniżyć z 30 ct. na 15 ct.

Wydział całem sercem zaprasza panie nauczycielki szkół wiejskich, aby we własnym interesie, ze względu na pomoc materjalną oraz intellektualną (bibljoteka Stowarzyszenia posiada liczne dzieła pedagogiczne), jaką w Stowarzyszeniu otrzymać mogą, zechciały korzystać z tego ułatwienia i przystępować jak najliczniej do tej pożytecznej instytucji. Kraków. dnia 22 stycznia 1894 r. *Wanda Żeleńska*, prezesowa. *D. Mikiewiczówna*, sekretarka.

Raut na dochód „Przytuliska“ brata Alberta, przyniósł 747 złr. 16 ct. i 40 marek. Po odtrąceniu kosztów w sumie 97 złr. 85 ct., dochód netto przedstawia się w kwocie 649 złr., 31 ct. i 40 marek.

Budownictwo miejskie wypracowało plan utrzymania w porządku szos miejskich w roku bieżącym. Na ten cel przeznaczyła Rada miejska 20.000 złr., za co zakupionem będzie: 1) 3.700 metrów sześciennych szutru porfirowego; 2) 1.380 metrów sześć. szutru wapiennego i 1.000 metrów sześć. żwiru wiślanego. Koszta piasku, potrzebnego do walcowania dróg i robót około konserwacji szos, obliczone zostały na 4800 złr. Skoro nie możemy mieć bruków, dobrze budownictwo robi, że choć szosy naprawia.

Walne Zgromadzenie Stowarzyszenia pogrzebowego urzędników Magistratu, odbędzie się w niedzielę 18 b. m o godz. 10 rano w sali konferencyjnej Rady miasta.

Wzorowy obywatel. Od dawna ginęły w Podgórzu różne rzeczy, mianowicie: koce z bryczek, dery na konie i guńki. Sprawcy niepodobna było wykryć. Dopiero w dniu wczorajszym inspektor policyjny, Szewczyk, pochwycił na kradzieży guńki góralowi, Józefa Cygana, lat 24 z Pleszowa, oraz pomocnika tegoż, Jakóba Sikorę. Obaj, przyciśnięci do muru, nietylko przyznali się do popełnionej kradzieży, ale nadto oświadczyli, że sprzedali guńkę Mikołajowi Wandyga, majstrowi powroźniczemu i właścicielowi trzech realności w m. Podgórzu. Zarządzona natychmiast rewizja w mieszkaniu owego pana, przyniosła zadziwiające rezultaty. Oprócz skradzionej guńki, znaleziono jeszcze s z e s n a ś c i e i n n y c h. Chłopcy aresztowani i odstawieni do sądu.

Sprawa nieletnich przestępców, którzy w zeszłym roku popełnili cały szereg kradzieży, tak w domach prywatnych, jak i w miejscowych szkołach, razem na sumę 4 tysiące złr., sądzoną będzie w d. 21 b. m. przed trybunałem sądu przysięgłych.

Pocieszające. Przedłużone ulice: Bożego Ciała i Szlak, na Maślakówce, które dotąd znajdują się w położowania godnym stanie, zostaną wreszcie z początkiem wiosny uporządkowane, na co gmina przeznaczyła 1800 złr.

Obywatelstwo honorowe. Rada miasta Starego Sącza, uchwałą, powziętą jednomyślnie w d. 10 lutego b. r., nadała namiestnikowi, Kazimierzowi hr. Badeniemu, obywatelstwo honorowe m. Starego Sącza.

W państwowej Szkole przemysłowej we Lwowie, w skutek rozporządzenia ministra wyznań i oświaty, odbywa się od 5 b. m. pod kierownictwem dyrektora zakładu, pięciomiesięczny kurs specjalny dla nauczycieli szkół ludowych, mający przygotować ich do składania egzaminu kwalifikacyjnego dla szkół wydziałowych z grupy matematyczno-rysunkowej. Rada szkolna krajowa wyznaczyła na ten kurs 42 nauczycieli z różnych części kraju i powierzyła naukę matematyki (6 godzin tygodniowo) p. prof. Zbierzchowskiemu; naukę geometrji, — geometrji wykreślnej i rysunków geometrycznych (10 godzin tygodniowo) p. prof. Grzębskiemu; kaligrafji (2 godz. tygodn.) p. prof. Czerneckiemu; a naukę rysunków wolnoręcznych (10 godz. tygodniowo) p. prof. Kłapkowskiemu.

Sprawiedliwe zarządzenie. Celem możliwego uszanowania osobistej czci i interesów stron i aby zapobiedz rozgłaszaniu spraw wewnętrznego życia rodzinnego, które nie są przeznaczone do wiadomości publicznej, ministerstwo sprawiedliwości poleciło sądom, aby cywilno-prawne wyroki w sprawach osobistych i rodzinnych doręczano stronom w kopertach, zaopatrzonych pieczęcią sądową, jeżeli treść wyroku lub załącznika jest tego rodzaju, iż dostanie się jej do wiadomości osób niepowołanych, mogłoby stronę interesowaną na czci jej dotknąć. Rozporządzenie to w sprawach osobistej i nieraz bardzo delikatnej natury jest bardzo pożądanem.

Otto br. Seefried, mąż ks. Elżbiety bawarskiej, wnuczki cesarza Austrji, dotychczas porucznik piechoty bawarskiej, został mianowany po-

rucznikiem piechoty pułku cesarza Franciszka Józefa nr. 1. Pułk ten stał załogą w Opawie, gdzie też baron Seefried ze swą Małżonką zamieszka.

Z izby karnej. *Dziennik Poznański* pisze: Rzecz działa się w Raciborzu. W końcu zeszłego miesiąca stawał przed tamtejszą izbą karną, jako obżałowany, nauczyciel F. T. Walter, liczący 23 lat, oskarżony o przekroczenie prawa karania w 8 przypadkach. Rejencja posłała go, jako 20-letniego młodzieńca, na posadę nauczycielską w powiecie raciborskim i to na wieś, której mieszkańcy są bez wyjątku Polakami. Stosunek tego młodego nauczyciela, nie znającego wcale języka polskiego do uczniów i rodziców tychże był bardzo przykry i trudny. Gmina upatrywała w nim człowieka, który miał jej dzieci germanizować, a uczniowie, nie rozumiejąc wykładu i żądań nauczyciela, nie robili zadawalających postępów, co nauczyciel, za upór uważając, wymierzał im surową karę, przyczem przekraczał granice dozwolonego w szkole karania. Z ośmiu przypadków, o które przed sąd pozwany został, uważał się zaledwie jednego winnym. Lecz uwzględniając jego trudne położenie, skazano go tylko na 30 marek kary. Z toku sprawy okazało się, że pozwany pobił 13-letniego chłopca tak silnie kijem, że tenże po całem ciele miał krwią zaszłe nabrzmienia.

W ciągu rozprawy wyraził przewodniczący sądu swe zdziwienie co do środków, jakiemi rząd dąży do germanizacji Polaków. Ile to ofiar pociąga za sobą nieszczęsny system uczenia dzieci polskich w obcym języku i posyłania do gmin polskich nauczycieli Niemców, nie znających polskiego języka".

Cyganie. W powiatach ciechanowskim, sierpeckim i mławskim w Królestwie Polskiem, na porządku dziennym jest obecnie kwestja cygańska. Cyganie, włócząc się niezliczonemi bandami, popełniają ciągłe kradzieże, graniczące niekiedy z grabieżą. Straż ziemska walczy z nimi energicznie. Niewiele to jednak pomaga, gdyż cyganie, wzywani do sądu, jako obwinieni za kradzież, zwalają całą winę na jednego z pośród swego grona. Każdy zaś cygan obowiązany jest kolejno odgrywać rolę kozła ofiarnego. Tym sposobem banda nigdy nie dostaje się gremjalnie do więzienia. Charakterystycznem jest, iż nigdy nie kradną w tej wsi, na której terytorjum w danej chwili pozostają, natomiast inne wsie muszą się mieć na pilnej baczności.

Z teatru. Dziś, we czwartek „Jakób Warka" dramat D. Zglińskiego. Jutro, w piątek przedstawienie popularne »Małżeństwo Apfel«.

ROZMAITOŚCI.

O kelnerach. Pisaliśmy w niedzielę, jak rozkoszne jest życie kelnerów. I snać powiedzieliśmy prawdę a dotknęliśmy jedną z otwartych ran społecznych, skoro *Kurjer Codzienny* w numerze ostatnim taki maluje obrazek z życia kelnerów warszawskich.

„W wielkiej sali restauracyjnej gwarno i duszno. W około w trzy rzędy ustawionych stolików pełno różnych gości. Rzadko gdzie jedzą, wszędzie jednak piją.

W rogu, obok brudnej, strojnej w kretonowe festony estrady dla popisów szansonetek, siedzi młody człowiek, a na stoliku przy nim stoi kufel nietkniętego piwa.

— I dawno tu jesteście? — zapytuje młody człowiek pochyłego wiekiem, steranego pracą kelnera.

— Tu już rok proszę pana, a razem już dwadzieścia lat usługuję po restauracjach.

— I cóż wam płacą?

— Co? nic. Żyje się tylko z tego, co gość da.

— Dzieci macie?

— Czworo, proszę łaski pana, bieda aż piszczy.

— No, jeść to wam chyba dają tu do woli?

— Gdzie zaś, nic proszę pana. Kto chce co z kuchni, musi „markować", chyba, że oto gość czego niedojé...

— To zabieracie?

— Ha, jak się uda. dzieciaki głodne to ta zjedzą z matką w domu.

W tej chwili podszedł do starego inny garson.

— Ósemka, wyjdźcie na dwór, stara na was czeka.

Kelner z mosiężną ósemką u klapy skłonił się gościowi i wybiegł z restauracji. Za krótką chwilę jednak powrócił, poszedł w kąt sali, gdzie obok drzwi prowadzących do kuchni stały antałki z piwem, oraz szafka z brudnem naczyniem i resztkami niedojedzonych potraw.

Ósemka zebrał z talerzy resztki, zawinął je w papier, kierując się ku wyjściu.

— Hej, ósemka, co ty tam wynosisz? —ozwał się ostry głos z za bufetu.

Stary sługus, jak wryty, stanął na środku sali.

— Zawołać mi oberkelnera, niech odbierze marki od ósemki! Ja nieraz mówiłam, że to złodziej!... — wołała zaperzona właścicielka knajpy.

Zjawił się oberkelner, winowajcy odebrali marki i ósemkę z klapy mu zdjęto.

Po tej egzekucji, stary, zgarbiony sługus, wśród bezmyślnego śmiechu pijanych gości opuszczał salę.

Na ciemnem podwórzu restauracji stała żona jego, oczekując na resztki jadła dla dzieci..."

Aresztowanie br. Soubeyrana. Wielkie wrażenie wywarło w Paryżu uwięzienie znanego w szerokich kołach finansowych i sportowych tamtejszych br. Soubeyrana, dyrektora banku *d' Escompte*. Przyczyną aresztowania były nieczyste spekulacje, jakich się br. Soubeyran dopuszczał z depozytami, złożonemi w *Société des Immeubles* celem ratowania instytucji finansowej, przez siebie założonej. Położenie finansowe br. Soubeyrana podkopało współzawodnictwo jego z bankiem Crédit Foncier, do którego założycieli należał, a z którego przez nieprzychylnych mu usuniętym został. Będąc znakomitym finansistą, Soubeyran zajmował aż do zeszłego roku krzesło deputowanego. W parlamencie podziwiano jego zdolności i bystrość z jakiemi najzawilsze nieraz sprawy roztrząsał. Soubeyran prowadził w Paryżu wystawne życie, utrzymywał kilka stajni koni wyścigowych. W spekulacjach odznaczał się nadzwyczajną odwagą i zimną krwią, właściwą tylko członkom „wybranego narodu", do których czcigodny br. Soubeyran należał. Z właściwą też żydom łącznością wspomagali go nieraz w krytycznem położeniu inni potentaci finansowi żydowscy, jak: Rotschild i inni, lecz i tym wreszcie przebrała się miara cierpliwości i pozostawili barona losowi, jaki sobie przez swe szalbierskie i lekkomyślne finansowe spekulacje zgotował.

Teatr chiński. Sztuka teatralna w Chinach, jakkolwiek bardzo stara, znajduje się jeszcze w stanie zarodku. Na tysiąc lat przed Chrystusem dawano już w Chinach teatralne widowiska, lecz dramat historyczny powstał w VIII stuleciu po Chrystusie, a największego rozwoju dosięgnął w latach 720—760. Osnową sztuk tego rodzaju jest przedewszystkiem nienawiść, wchodzi do nich w małej cząstce miłość, a nawet pewien humor. Zaznaczyć jednak należy, iż pod innemi względami tak mało rozwinięta sztuka sceniczna, pod jednym stoi w Chinach wyżej, niż w przecywilizowanej Francji. Mówimy tu o przyzwoitości i moralności publicznej, Autorowie dramatyczni chińscy przestrzegają jej ściśle, a gdy przeciwko niej wykroczą, spotyka ich kara. Pomnijmy to jednak sztuka dramatyczna, mająca na celu umoralnienie tłumu, nie wywiera w Chinach tego skutku. Przeciwdziała jej wpływom zbawiennym źle stosowana europejska kultura, obniżająca coraz bardziej poziom moralności obywateli Państwa Niebieskiego.

Stanowisko aktora w Chinach jest podrzędnem; należy on do niższej kategorji urzędników państwowych, jakkolwiek honorarja aktorskie są stosunkowo bardzo wysokie. Pierwszorzędni artyści, oprócz mieszkania oraz pewnej ilości herbaty i ryżu, otrzymują na naszą monetę około 15,000 złr. rocznie. Poczucie koleżeństwa i solidarności jest nadzwyczaj rozwiniętem wśród chińskich aktorów: żyją oni razem, jadają wspólnie, łączą się tylko pomiędzy sobą i wspierają hojnie biednych, podupadłych towarzyszów.

Teatr chiński składa się z parteru i galerji, przeznaczonej dla dam. W sali panuje zaduch okropny, wolno jest palić, nawet podczas przedstawienia. Aktorzy ukazują się z twarzami pomalowanemi szarą farbą, w kostjumach bardzo bogatych, lśniących od złota i deklamują bardzo patetycznie, głosem dyszkantowym. Podczas tych deklamacyj orkiestra czyni hałas piekielny. Grzmią jednocześnie: gongi, trąby, flety i bębny. W punkcie kulminacyjnym sztuki, cymbalista z wielką zręcznością wskakuje na stół i jakby oszalały, nad głowami bohaterów, potrącając ich ustawicznie, wykonuje dzikie melodje, zagłuszające tyrady artystów. Scena nie jest oddzielona od widowni kurtyną; w teatrach chińskich nie bywa też dekoracyj; aktorowie występują na deski i wypowiadają swe role bez poprzednich prób i bez pomocy suflera. Pamięć ich zdumiewająca, a to tem bardziej, że akcji nie ma prawie żadnej i sztuki składają się z samych monologów. Niektóre dramata historyczne są tak rozwlekłe, iż przedstawienie ich zajmuje kilka, niekiedy kilkanaście, a nawet kilkadziesiąt widowisk z rzędu. Oklaski są Chińczykom nieznane.

W Londynie znajduje się obecnie 5.590 lekarzy praktykujących. Liczba lekarzy na prowincji w Anglji wynosi 15.000, a w Szkocji i Irlandji 6.000.

HUMOR.

— Gdzie tak spieszysz?

— Idę na obiad składkowy, jaki wydajemy dla dyrektora.

— Którego tak wszyscy nienawidzicie?

— A tak, dajemy mu obiad składkowy z wielkiej radości, że już opuszcza swoje stanowisko.

— Jakto? Upolowałeś dwa zające? — pyta żona.

Mąż, pokazując z dumą dwa okrutne koty wprost od Knorecka.

— A upolowałem.

— Hm... zaraz po twojem wyjściu spostrzegłam, żeś zapomniał wziąć nabojów.

— Tak!!! No, proszę! Wiesz, kochanie moje, czułem przez cały czas polowania, że mi czegoś brakuje...

Przy wyjściu z teatru.

Mąż. Doskonała sztuka.

Żona. Trochę nieprawdopodobna.

Mąż. A to dlaczego?

Żona. Akt drugi dzieje się w trzy lata po pierwszym, a znajdujemy w nim tę samą, co w pierwszym, służącą...

OSTATNIA POCZTA.

Diło donosi: „Krajowa Rada szkolna przedłożyła ministerstwu oświaty wniosek względem założenia w Sokalu utrakwistycznego seminarjum nauczycielskiego od przyszłego roku szkolnego, wraz z czteroklasową szkołą ćwiczeń z ruskim językiem wykładowym. Sprawę tę poparł na posiedzeniu Rady szkolnej między innymi profesor Barwiński, a i nowy poseł sokalski, profesor Wachnianin, był w tej sprawie na audjencji u p. namiestnika. Jego Ekscelencja przyrzekł poprzeć u ministerstwa projekt kraj. Rady szkolnej".

Główny ruski komitet wyborczy oświadczył się na posiedzeniu, odbytem dnia 12 b. m. pod przewodnictwem ks. Turkiewicza, za kandydaturą prof. Aleksandra Barwińskiego w okręgu brodzko-łopatyńsko-załozieckim.

W Sejmie rozpoczęły się dziś rozprawy nad budżetem.

Wczoraj z powodu święta ruskiego posiedzenia nie było.

W procesie przeciw członkom „Omladiny" przemawiał prokurator przedwczoraj po południu w dalszym ciągu, a wywód swój zakończył wczoraj. Kilku oskarżonych, wraz z obrońcą Justem, ukazało się na sali. Dwaj z pomiędzy oskarżonych oświadczyli, że nie zrzekają się obrony. Adwokat Just oznajmił, że podjął się napowrót

obrony swoich klijentów na życzenie ich rodziców, względnie opiekunów. Oskarżony Rambouszek oświadcza, że będzie się sam bronił. Przewodniczący podaje do wiadomości, że także adwokat Climent oznajmił, że obejmuje napowrót obronę, nie zjawił się jednak w sali.

Podczas wczorajszej rozprawy w procesie przeciw członkom „Omladiny" nie ukazali się obrońcy na sali. Prokurator, kończąc swój wywód, wniósł skazanie 14 oskarżonych, między tymi Holzbacha, za zbrodnię zdrady głównej; 40-tu, między tymi Haina, Raszina, Kabę i Sokola za naruszenie spokoju publicznego, resztę za należenie do tajnych stowarzyszeń. Wywody obrony rozpoczęły się wczoraj.

Do *N. fr. Presse* donoszą szczegóły o powieszeniu podpułkownika dragonów Grygorjewa w Odesie. Stacjonowany był w Kiszyniewie gdzie pełnić miał służbę szpiega dla Austrji i Rumunji i pobierał za to pensję 24.000 franków rocznie. Niedawno temu powołano go telegraficznie do Odesy, a po jego wyjeździe zrewidowano mieszkanie. Tu znaleziono w listach dowód winy, skonstatowano dalej, że Grygorjew, pod nieobecność komendanta przed rokiem, otworzył nadeszły z jeneralnego sztabu pakiet, zawierający wskazówki co do ewentualnej mobilizacji. Znajdowały się tam mianowicie przytyczone punkty, na których moskiewska armja w razie wojny przejść by miała do Galicji, Bukowiny i Rumunji, oraz szczegółowe szkice twierdz austrjackich i rumuńskich. Śledztwo w sądzie wojskowym w Odesie trwało tylko cztery dni, piątego dnia zapadł wyrok śmierci, a siódmego został Grygorjew powieszony.

Sprawca zamachu w „Cafe Terminus" twierdzi w obec sędziego śledczego, że poprzednio podał fałszywe nazwisko, ale wzbrania się wyjawić swoje właściwe nazwisko. Po dwugodzinnem przesłuchaniu, odwieziony został do więzienia w Mazas. Zdaje się, że nie należy on do klasy robotniczej. Rzeczoznawca Girard sądzi, że bomba pochodzi z Anglji. Ranny ajent policji otrzymał dekorację.

W Izbie francuskiej toczyła dnia 13 b. m. dyskusja w sprawie podwyższenia ceł zbożowych. Siegfried zwalczał podwyższenie ceł; Méline przeciwnie stanął w ich obronie i oświadczył się za bimetalizmem.

Dep. Bange wniósł interpelację w sprawie manifestacyj, urządzonych w ciągu ostatniej niedzieli na grobie Vaillanta. Minister spraw wewnętrznych oświadczył, że rząd będzie umiał bronić społeczeństwa. Rada ministrów uchwaliła zabronić wszelkich manifestacyj na cmentarzach.

Od niedzieli panuje w Szwecji burza, która zrządziła w wielu miejscowościach znaczne szkody, a nawet spowodowała wylewy.

W Kairze zmarł pianista Bülow.

Telegramy.

Praga 15 lutego. W dalszym ciągu rozpraw w Sejmie nad budżetem, mowcy konserwatywni, zgodnie z tem, co Rieger wczoraj oświadczył, przemawiali za potrzebą utworzenia w Sejmie koalicji ze stronnictw umiarkowanych.

Grac 15 lutego. Rektor tutejszej politechniki podał się na emeryturę, studenci zaś wysyłają jutro deputację do ministra Madejskiego z prośbą, aby politechnikę napowrót kazał otworzyć.

Berlin 15 lutego. Cesarz, rozmawiając na recepcji u hr. Eulenburga z ks. arcybiskupem Stablewskim, wynużył życzenie, aby Polacy jednogłośnie oświadczyli się za traktatem z Rosją. (Ztąd uprzedzająca grzeczność w Berlinie dla ks. Stablewskiego. *Przyp. Red.*).

Paryż 15 lutego. Sprawca zamachu przyznał się nareszcie do właściwego nazwiska. Nie nazywa się on ani Breton, ani Lebreton, lecz Emil Henry, a urodził się w Barcelonie, w Hiszpanji, z rodziców francuskich. Następnie sprawdzono, że Henry w styczniu r. b. przebywał w Paryżu, jako posługacz sklepowy i wtedy pozostawał pod dozorem policyjnym, lecz ten ustał, gdy nie dostrzeżono nic podejrzanego. Dalsze badanie wykazało, że Henry w r. 1886 zdał egzamin dojrzałości w szkole sorbońskiej. Ojciec jego jako komunista, był na śmierć skazany w Hiszpanji, brat zaś odsiaduje karę za podżeganie do buntu. (Piękna cała rodzina! *Przyp. Red*).

Odpowiedzi Redakcji.

Wpan Zygmunt Zawadzki w Krakowie. Zapytuje nas szanowny Pan, kto ma rację, czy my, którzy odsądziliśmy „Kropkę nad i" od wszelkiej wartości, czy też krakowski korespondent *Kurjera Warszawskiego*, który o tej sztuce dosłownie tak pisze: „Teatr wystawił wczoraj po raz pierwszy komedję w trzech aktach Michała Wołowskiego p. t. „Kropka nad i". Afisz, zapowiadający nową sztukę, przyniosł, jako niepraktykowaną inowację, uwagę, iż „sztukę wprowadził na scenę p. Apollon Lubicz" (Choromański). W miejscowych warunkach niepodobna było wyrządzić autorowi większej krzywdy, to też tej głównie okoliczności przypisać musi p. Wołowski, iż komedja jego nie doznała powodzenia". Na te uwagi, ku zaspokojeniu pańskiej ciekawości, krótko odpowiemy. Ponieważ wszystkie dzienniki krakowskie zgodnie orzekły, że »Kropka nad i" nie ma najmniejszej wartości, przeto ów korespondent bezimienny, przypisując jej upadek, nie jej własnej marnocie, lecz jakimś intrygom czy też wpływom, o których my tu zgoła nic nie wiemy, złożył tem jawny dowód, że p. Wołowski musiał go poczęstować dobrem śniadaniem, a zaś p. Lubicz chyba czemś innem... i ztąd kłamliwa reklama dla jednego, a zaś podstępna napaść na drugiego. Oto, jak nam się przedstawia ta zagadka. Dziwi nas tylko bardzo, jak *Kurjer Warszawski* może mieć tego rodzaju reporterów w Krakowie.

Wpan Angelus w Oświęcimiu. Za przysłany nam wiersz, jako dowód solidarności z naszemi poglądami, pięknie dziękujemy. Świadomość, że krąg naszych przyjaciół coraz bardziej sią rozszerza, dodaje nam otuchy i zachęca do dalszej pracy. Bóg zapłać!

Wpan Włodzimierz Younga w Hruszczycach, p. Nowe miasto. Fotografje obu dzielnych weteranów, odesłaliśmy p. Ksaweremu Konopce.

Przyjechali do Krakowa

dnia 13 lutego.

Grand Hotel. B. hr. Stadnicka z Wielkiej wsi. E. Jastrzębski z Dębna.

Hótel Saski. X. J. Wojnar z Jasienia. S. Skrzeczyński z Łubzina. A. Mayer z Wiednia. A. Sozański z Grabowa.

Hotel Drezdeński. A. Sala z Wysocka. D. Brylkin z Dąbrowy. Z. Tauski z Dąbrowy. M. Kera z Tryestu. I. Ostrowski z Kijowa. J. Bortnowski z Granicy.

Hotel Krakowski. L. Rogoyski z Sandeckiego. J. Przegonowski z Wolbroma. M. Charral z Genewy. B. Palloks z Prus.

Hotel pod Różą. W. Hebda z Mielca. Fr. Joszt ze Lwowa. K. Koegel z Berlina. W. Zaykowski ze Stróży. A. Dydyński ze Słupia.

POCIĄGI KOLEJOWE.

Z Krakowa odchodzą:

Do Lwowa: 7·07 r., 8 r., 10·45 r., 9·20 w., 10·55 w. — **Do Wiednia:** 5·40 r., 6·40 r., 9·25 r., 3·05 po połud., 6·08 w., 10 w. — **Do Warszawy:** 5·40 r., 9·25 r., 6·09 w. **Do Suchej:** 8·50 r., 2·05 po poł., 7·05 w., 8·25 r., od 25 czerwca do 15 września. — **Do Wieliczki:** 12 w poł. 8·10 w., — **Do Rzeszowa:** 6·40 w.

Do Krakowa przychodzą:

Ze Lwowa: 5 r., 6·20 r., 2·25 pop., 8·20 w., 9·42 w.— **Z Wiednia:** 6·45 r., 9·44 r., 8·45 w., 10·08 wiecz. — **Z Warszawy:** 7·33 r., 5 po poł. — **Od Suchej:** 6·05 r., 8·55 r., 10·37 r., 4·15 pop., 9·41 w., 8·20 w., od 25 czerwca do 15 września. — **Z Wieliczki:** 8·05 r., 6·25 w **Z Rzeszowa:** 8·55 r.

Czas środkowo europejski.

Spostrzeżenia meteorologiczne.

(podług obserwatoryum krakowskiego).

Kraków, dnia 15 lutego.

	wczoraj g. 2. pop.	wczoraj g. 10 w.	dziś g. 6 rano
Ciśnienie powietrza (zred. do 0) w mm.	738·0	738·8	736·2
Temperatura w stopniach Celsiusza	—1°,2	—2°,0	+1·3
Kierunek i moc wiatru (0 = cisza, 10 orkan)	WSW 1	SW 2	W 1
Wilgotność względna (w odsetkach)	92%	92%	72
Stan nieba 0 pog., 10 zup. pochm.	9	10	9

Uwaga: W nocy padał śnieg.

KURSA TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 14 lutego, 6 godzina 30 min. po poł.

	złr.	ct.		złr.	ct.
Renta austr. papier. opod.	98	—	Anglobank	155	25
Renta austr. srebrna „	97	80	Union	262	—
Renta austr. 4% złota	120	20	Bankverein	128	75
Renta austr. 4% koronowa	97	45	Akcye Landerbank.	257	50
Akcye bank. austr.-w.	998	—	„ kol. Kar. Lud.	217	25
„ kredytowe	360	75	„ „ lwowsko-czerniow.	263	50
Londyn	125	30	„ „ połudn.	109	50
Napoleony	9	93	Elbenthal	224	50
Dukaty	5	93	Nordbahn	2910	—
Marki	61	20	Staatsbahn	312	25
4% Renta węg. kor.	94	45	Alpin	57	—
4% „ „ złota	117	40	Akcye tytoniowe	206	—
Losy prem. węg.	153	—	Ruble	134	50
Losy tureckie	—	—			

NADESŁANE.

(Rubryka „Nadesłane" nie pochodzi od redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje

Gospodarka wójta Grzegórzek.

Liczni mieszkańcy i obywatele tejże gminy, w których imieniu podpisani występują z prośbą do Władz pow., jak i do Świet. Magistratu m. Krakowa, który zobowiązał się trakt główny utrzymywać własnym kosztem w takim przynajmniej porządku, ażeby mieszkańcy tamtejsi nie byli narażani, podczas obecnej pory zimowej. przy jak najnędzniejszem oświetleniu, na karkołomne wypadki, a zaś do Władz powiat., by takowe raczyły zwracać baczniejszą uwagę wójtów na wykonywanie poleceń, dotyczących ustaw drogowych. Do kroku tego zmusza nas właśnie okoliczność, wywołana w tym względzie przez niedbałość wójta Grzegórzek, u którego kilkakrotne szukanie pomocy, było tylko głosem „wołającego na puszczy", jakkolwiek właściwym byłoby obowiązkiem jego troszczyć się o dobro i należne prawa obywateli, którego na swem czele postawiono, a ponosząc wielkie ciężary, nie posiadają nic, co istotom ludzkim potrzebne. Lecz niestety! pan wójt widocznie nie pojmuje doniosłości swego zadania, gdyż nie mówiąc już o dalszych zakątkach tej gminy w których mieszkańcy skazani są na nawiedzenie ich klęską powodzi błota, ale nie uważa nawet za stosowne, by uliczkę, prowadzącą do przybytku nauk, nie pozostawiać w takim stanie, by zamiast umieszczenia słupa na jaką taką latarnię, powiesić na nim wypada tablicę z napisem: *miejsce do pławienia koni*, a co oddałoby wielką przysługę dorożkarzom, licznie tę „uliczkę« (jeżeli ją tak nazwać się ośmielimy) zamieszkującym. Chociaż Grzegórzki stanowią odrębną gminę, mającą być pod rządem własnego wójta, nie widać tam tej władzy, z jakich powodów — nie wiadomo, gdyż nieśmiałbym posądzić wybranego ludu o niedołęstwo z powodu podeszłego wieku, by z tej przyczyny nie mógł podołać, podjętym przez siebie obowiązkom, o które się ubiegał, nie wiedzieć z jakich pobudek, jak również nie śmielibyśmy posądzić pana wójta o nieświadomość prowadzenia tego urzędu, gdyż jako eks-urzędnik magistratu krakowskiego zanadto jest dobrze obeznany ze sprawami i potrzebami, dotyczącemi autonomji, a tembardziej, jak wspomnieliśmy już wyżej, o niedołęstwo z powodu starości. Przeciwnie, pan wójt jeszcze jest tak pełen ognia i życia. że nie mogąc dogodzić swoim afektom w urzędzie gminnym. okazuje młodzieńczy zapał do płci pięknej....... Nic dziwnego, że dla śmiesznych tych i ujmujących jego powadze zapałów, zapomina o losie biedniejszej klasy ludności i matkach, pragnących dzieci posyłać do miejscowej szkoły, a zmuszonych, uzbrajając się w odwagę, brać te biedne istoty na barki swe i zanosić je tamże, opowiadając im przytem ustęp z historji biblilnej: »Przejście Mojżesza przez morze Czerwone". a następnie zmówić kilka gorących pacierzy, by ich w tak cieśniutkiej uliczce, mającej zaledwie może 3 metry szerokości u swego wylotu, nie przejechano. Chcących się przekonać o prawdziwości słów naszych, zapraszamy nietylko w obecnej porze, ale nawet w miesiącu czerwcu, a doznają tej przyjemności przy akompanjamencie strasznych fetorów, pochodzących z nigdy nie czyszczonych rynsztoków.

Karol Zacharias. *Stanisław Dyrdoń.*

Ogłoszenie licytacji.

C. k. Dyrekcja ruchu w Krakowie zamierza **sprzedać** w drodze publicznej licytacji **starą murowaną ogrzewalnię i w tejże znajdujące się popielnice murowane,** z tym warunkiem, że kupujący zobowiąże się budynek ów w najkrótszym czasie zburzyć i wszelkie na jego własność przypadające materjały — z placu stacyjnego usunąć.

Oferty dotyczące, ostemplowane, zapieczętowane i opatrzone napisem: *„Offert betreffend Ankauf und Demolierung der Locomotiv-Remise in Neu-Sandez“* — wnosić należy do c. k. Dyrekcji ruchu w Krakowie **najpóźniej do dnia 10 marca b. r., do godziny 12-tej w południe,** po poprzedniem złożeniu poręcznego w kwocie 50 złr. w Kasie c. k. Dyrekcji ruchu.

Bliższych wyjaśnień i warunków oferowania udziela Naczelnik sekcji konserwacji c. k. kolei państwowej w Nowym Sączu.

311 1—2

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie. Redaktor odpowiedzialny: Józef Rogosz